NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 24. Częstochowa, dnia 1 grudnia 1935 r. Rok V.

ŻYWOT ŚWIĘTEGO ANDRZEJA
(DLA JĘDRKÓW).



Św. Andrzej, jeden 12-tu apostołów Pana Jezusa, był bratem św. Piotra i pochodził z miasteczka Betsaida. Jako uczeń św. Jana Chrzciciela, oczekiwał on z utęsknieniem zjawienia się Chrystusa.

Kiedy zaś św. Jan wskazał Nań, jako na obiecanego Mesjasza, św. Andrzej natychmiast poszedł za Jezusem i wytrwał przy Nim, aż do swojej śmierci.

Po zesłaniu Ducha św. poszedł św. Andrzej głosić naukę Chrystusową do kraju Scytów (dzisiejszej Rosji) — a potem do Tracji i Grecji, nawracając bardzo wielu pogań swojemi naukami i udzielając im chrztu św. Nakoniec w Achai, założywszy stałą chrześcijańską gminę, został pojmany przez starostę pogańskiego, który żądał od świętego apostoła wyrzeczenia się prawdziwej wiary i złożenia ofiary bożkom pogańskim. — Ponieważ święty nie zgodził się na to, starosta kazał go uwięzić a nie mogąc złamać męstwa jego, skazał go na śmierć krzyżową. Św. Andrzej z radością ucałował krzyż, do którego został przywiązany. Wisiał na nim dwa dni i dopiero w trzecim dniu swojego męczeństwa oddał Bogu ducha. Dlatego na obrazkach widzimy tego świętego z krzyżem, jako narzędziem śmierci.

Relikwje św. Andrzeja posiadają Szkoci i czczą tego świętego apostoła jako patrona swojego kraju, zaś krzyż, na którym umarł św. Andrzej (w kształcie litery X) znajduje się we francuskiem mieście Marsylji.

Ciocia Belunia

PROŚBA FRANKA.

O, daleko, stąd, daleko,
W jednej, biednej chatce,
Mieszka Franek mały,
Chodził boso, w koszulinie,
Jak rok długi, cały,
W lecię nawet nie pomyślał,
że są butki w świecie,
Biegał boso wciąż po łące,
Zbierał barwne kwiecie.
Przyszła zima, sroga zima,
Mróz się okien ima,
Franek z chatki nie wychodził,
Bo jakżeby w śniegu brodził
Bosemi nogami?
Patrzył w okno biedny, smutny,
Serce ściskał ból okrutny.
Tęsknił za butkami.

*

Bo już wiedział,
że na zimę dzieci butki mają
I swobodnie po ulicy
Do szkoły biegają.
W dzień św. Mikołaja
Ukląkł, rączki złożył
I modlił się szczerze:
O ty, święty Mikołaju,
Zlituj się nademną,
żeś ty szczodry i bogaty,
Wiem o tem i wierzę.
Ja nie proszę o łakocie,
Cukierki, zabawki,
Lecz o jedną butów parę,
Choćby nawet stare.

*

Gdy się Franek rano zbudził,
Zaraz spostrzegł, że się święty
Do chatki potrudził.
Tuż przy Franku, na ławeczce
Stały piękne butki.

NA ROROATY.

- Mamusiu, już jestem taka duża, mam dziewięć lat, a jeszcze nie byłam na roratach!

— Dobrze, Zosiu, jutro, jeżeli nie zaśpisz, to cię wezmę, ale pamiętaj, żebyś się sama obudziła i prędko się ubrała.

Zosia była śpioszkiem wielkim i sławną marudą. Mamusia myślała, że nic z tych zamiarów córeczki nie będzie, ale — omyliła się.

Zosia pomodliła się serdecznie do swego Anioła Stróża i spokojnie zasnęła.

Śpi mocno całą noc, ale nad ranem usłyszała dźwięk dzwonów: — Bim-Bom, Bim-Bom.

— Ach, te dzwony! — woła Zosia i szeroko oczy otwiera.

— Co to? mamusia już się ubiera!

Zochna żwawo wyskakuje z łóżka, biegnie do mycia, choć zimno, a łóżko tak nęci, tak dobrze, cieplutko się spało.

Ubiera się, prędko zjada bułeczkę z mlekiem i już gotowa.

Wyszły z mamusią na drogę. — Śnieg aż skrzypi pod nogami. To tu, to tam wysuwają się z domów ciche, otulone cienie. Wszyscy spieszą.

Ciemno. Gwiazdy migocą na niebie, księżyc jeszcze świeci. Zochnie wydaje się, że to chyba północ, a to już szósta godzina dochodzi. Długa noc zimowa.

— Mamusiu — mówi półgłosem Zosia — jak ślicznie świecą okna w kościele. Każda szybka migocze inaczej, różne kolory mienią się na postaciach świętych. Nigdy nie widziałam tego we dnie.

Zochna nie może się dość nadziwić i napatrzeć, ale idzie, jak może najprędzej.

W kościele mrok, tylko przed wielkim ołtarzem żyrandol w górze za-

palony, a na ołtarzu siedem świec. Jedna z nich bardzo wysoko. Zdaleka wygląda, jakby w powietrzu nad ołtarzem gwiazdka lśniła. A jaki pęk białych kwiatów, przywiązany do niej pięknemi białemi wstęgami.

— To dlatego, żeby nam przypomnieć Matkę Boską — mówi mama. — Ona największa święta, Królowa nieba i ziemi. A te kwiatki, to jakby Jej dobre uczynki, Jej cnoty.

— Mój Boże — szepcze dziewczynka — żebym to ja choć trochę była podobna do Najśw. Panienki!

Ksiądz proboszcz wyszedł z zakrystji. Zaczęły się roraty.

Ludzie modlą się cicho, serdecznie. Każdy pewno za coś dziękuje, prosi o pomoc Boga i Matkę Najświętszą, a Zosia? Uklękła przed kratkami przy mamusi i mówi paciorek. Potem myśli: jak to za chwilę Pan Jezus cudownie przyjdzie tutaj z nieba. Ksiądz sam przyjmie Go do swego serca i ludziom poda. Mamusia przyjmie też Pana Jezusa, a ona jeszcze nie może, jeszcze jest nieprzygotowana. Ale w tym roku na wiosnę napewno będzie taka szczęśliwa!

— To dla mnie teraz prawdziwy adwent — myśli sobie.

Czekam na przyjście Pana Jezusa do mego serduszka, jak ludzie czekali na Jego narodzenie.

Cieszy się Zochna, że i dla niej skończy się oczekiwanie i zaprasza ukochanego Pana do swej duszy.

Wracają do domu.

— Mamusiu, ja teraz lepiej rozumiem adwent i roraty. My z Matką Najświętszą ciągle czekamy na Pana Jezusa, Ona dawniej sama czekała, teraz nam pomaga dobrze czekać na Boże Narodzenie.

— A czy wiesz, Zochno, co to znaczy, dobrze czekać? To modlić się gorąco, prawdziwie, nietylko buzią, ale sercem całem i wiele, wiele czynić dobrego.

— Mamusiu, Pan Jezus to przecież dawno się narodził, a teraz to tylko pamiątka!

— Tak, moje dziecko, ale to wielka, święta pamiątka, do której trzeba się dobrze przygotować, żeby kiedyś, kiedyś, gdy Chrystus przyjdzie na ziemię nas sądzić, zastał w sercach wiele miłości dla Boga i ludzi i wiele dobrych czynów.

Ucichła dziewczynka i w duszy rozważała słowa matki.

Bardzo dużo zrozumiała Zosia tego ranka.

CZTEROLETNIA MISJONARKA

(ciąg dalszy).

— „Czy mogę pójść z tobą śpiewać?" — pytała Mila często Siostrę, a gdy Siostra pozwoliła, nie posiadała się z radości. Z błyszczącemi oczkami i wzniesioną główką stawała na ławeczce przy harmonjum, aby dorównać wzrostem swoim towarzyszkom i miłym, dźwięcznym głosikiem śpiewała w chórze tak ładnie, że głos jej można było od innych odróżnić. Po nabożeństwie pytała: — „Czy ładnie śpiewałam? Czy tatuś na dole w kościele mógł mnie słyszeć? Tatuś też śpiewał razem z nami, nieprawdaż?"

Największem jej życzeniem było przyjąć Pana Jezusa. W pierwszym czasie trzeba ją było zawsze przytrzymywać w ławce, gdy dzieci podnosiły się, by przystąpić do Komunji św. I zawsze skarżyła się wtedy: — „Czemu mi nie pozwalasz przyjąć Pana Jezusa? Patrz, przecie wszystkie dzieci Go przyjmują, tylko ja nie." Bardzo myśląca z natury, zastanawiała się nad każdem słowem nauk i kazań i umiała je zastosować do siebie.

Pewnego dnia zbliżyła się cichut-

ko do pulpitu Siostry i powiedziała:

— „Dziś nie podobała mi się twoja nauka!"

— „A to dlaczego?"

— „Bo powiedziałaś, że gdyby nam kto dał tabliczkę czekolady, to byłoby pięknie podzielić się nią z koleżankami. A ja wolałabym ją sama zjeść, to takie smaczne!"

Rozumiała maleńka, że trzeba się przezwyciężyć, aby czynić dobrze.

Kiedyś była obecna przy nauce dla dzieci, przyspasabiających się do pierwszej Komunji św. i słyszała wtedy, że można Panu Jezusowi składać małe ofiary, niby kwiatki, w darze. To było coś dla niej. Tegoż dnia przyniósł jej ojciec piękne winogrono i dostała je na obiad. „Mila, to byłby ładny kwiatek dla Pana Jezusa; czy sama zjesz to winogrono?" Mila nie zrobiła tego i ofiarowała ten „kwiatek" Panu Jezusowi. Następnego dnia o tym samym czasie przyniesiono jej znowu prześliczne winogrono. „Mila, kwiatek". Ale pokusa była zbyt silna. Mała wzięła grono w rączkę ,obejrzała je ze wszystkich stron i rzekła: — „Tak, zrobię z tego kwiatek". Zaraz potem jednak urwała jedną jagodę i włożyła ją w buzię, mówiąc: — „Tym razem zjadłam kwiatek".

Później nauczyła się przezwyciężać, przepraszała na klęczkach, przebaczała swym towarzyszkom, gdy ją skrzywdziły, wyrzekała się zabawy z kotkiem i ptaszkiem, gdy jej zakazano — wszystko dlatego, aby zdobyć kwiatek dla Pana Jezusa.

Sierotki nasze co wieczór przed pójściem na spoczynek, wkładają do przeznaczonego na ten cel woreczka tyle ziarnek pszenicy, ile kwiatków w ciągu dnia zebrały dla Pana Jezusa. Ziarnka te wysiewa się potem na małe pólko (Jezusowa rola) i z plonu, jaki wyrośnie, wyrabia się hostję.

Z jaką gorliwością zbierają te cenne ziarnka! Chwała Bogu, że jest ten zapał, bo w nim znajdują podnietę do przezwyciężania się, gdy nadarza się sposobność zerwania takiego „kwiatka", a gnuśna natura się wzdryga.

Mila także wkładała swoje ziarnka do woreczka, a potem pytała: — „Czy Pan Jezus jest teraz zadowolony?"

C. d. n.



Helence Gardelance w Zakładzie Opieki Najśw. M. P. w Częstochowie. Na Twój list nie odpowiedziałam osobiście z powodu choroby. Po całkowitem wyzdrowieniu odwiedzę Cię w Zakładzie i pomówimy na temat Twojej sprawy. Narazie dziękuję za pozdrowienia i życzę Ci również wszelkiej pomyślności.

Jankowi Z. z Częstochowy. Znaczki chętnie przyjmujemy dla murzynków. Ks. Redaktor dziękuje za pozdrowienia i Ciebie również serdecznie pozdrawia.

„Śnieżce" z Kielc. Braciszek napewno wyzdrowieje, pilnuj go tylko, żeby po grypie zawcześnie nie wyszedł z domu. Przedewszystkiem jednak módl się za niego.

Marysiowi Dłubakowi z Bystrej. Napisz-że co u Ciebie słychać. Tatusia poproś, żeby narysował kilka rebusików, bo bardzo się przydadzą. Dla wszystkich pozdrowienia.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

ŻARTY.

Słusznie.

— Cicho bębnie! — woła matka, bijąc w złości dziecko.

— Jakże możesz wymagać, żeby bęben był cicho, gdy w niego bijesz? — mówi ojciec.